Kraków, 5. lutego 1900.

Rok V. Nr. 4.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie	złr. 2.—	rocznie	złr. 2.50
półrocznie	„ 1.—	półrocznie	„ 1.30
kwartalnie	„ —.50	kwartalnie	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Egzekutor podatkowy.

Czy znacie wy po wsiach i miasteczkach tego człowieka z czapką urzędową, żółtym paskiem i orzełkiem, który się egzekutorem nazywa? Nieraz przeciwko niemu zwracała się nienawiść biednej ludności, ale najniesłuszniej w świecie. On nikomu nic nie winien, on chce żyć na tym Bożym świecie wraz z swoją rodziną, a nie mogąc innej służby dostać, poświęca się na usługi władz skarbowych i za nich całą nienawiść społeczeństwa na sobie dźwiga. Licha jego płaca a praca pełna mozołu i niebezpieczeństwa, bo nieraz zdarza się, że nawiedzeni przez niego czy to włościanie czy obywatele miast obrzucą go obelgami, impertynencyj mu nagadają, za drzwi chcą wyrzucić, do bitki się biorą, a on biedny wszystko to przyjąć musi. Nikomu takiej służby nie życzę — pamiętam bowiem, że przed kilkunastu laty w górach za Starym Sączem chłopi zabili egzekutora podatkowego.

Kto jednak winien, że egzekutor podatkowy chodzi? Pytałem się oto jednego podwójciego, który mi się poskarżył, że dwa dni z rzędu chodził z egzekutorem podatkowym. Czy to jest lekkomyślność i niedbalstwo ze strony opodatkowanych, zapytałem, czy też ubóstwo i niemożność wypłacania podatku? Odpowiedział mi: W naszej gminie ani jedno ani drugie — każdy stara się o to, by mieć pieniądze na oznaczony termin i podatek zapłacić, każdy wie, ileto kosztuje zatrzymać podatek i dać się egzekwować, sekwestrować i licytować. Trzebaby już wielkiego niedbalstwa, aby do tego dopuścić. Wszystkiemu w naszej gminie winien jest sam c. k. Urząd podatkowy. Tam jest straszny nieporządek, nieład i galimatyas jak nieprzymierzając zmieszać groch z kapustą. Mało kiedy co dobrze obrachują, zwłaszcza przy różnych podziałach, kontraktach kupna i sprzedaży — jeden za drugiego płaci przez kilka lat i właśnie gdy nie chce za drugiego płacić przychodzi sekwestrator. Trafiają się i takie wypadki, że Urząd podatkowy wiedział wyrachować taksę od przeniesienia własności, ale tego nie dopilnował, aby i podatek sprawiedliwie rozrachować. Nieraz zdarzy się, że mylnie wpisali kwotę uiszczoną lub czasem nie

wpisali, więc znowu idzie sekwestrator. Szczęściem, jeżeli opodatkowany ma kwit pod ręką, ale jeżeli go zgubił, tedy żadne łzy, ani przysięgania się ani zaklinania nic nie pomogą.

Co mamy robić? Żądajmy od naszych posłów, niech wzywają Rząd, by Urzędy podatkowe niesłusznie nie trapiły ludności wysyłaniem egzekutora. A więc niechże w tych Urzędach wszystko będzie na czas i sprawiedliwie obrachowane, niech świeży właściciel gruntu lub domu równocześnie z należytością skarbową otrzymuje uwiadomienie, ile mu przybywa podatku — niech dawny właściciel dowie się, ile mu ubyło podatku wskutek sprzedaży albo zapisu. Tym sposobem uniknie się nieprzyjemności między ludźmi — nie będzie słów obelżywych, ani skarg, ani kosztów, ani egzekucyi.

Wszyscy pilnujmy się — patrzmy, co nam Urząd podatkowy pokwitował czy to w książeczce, czy też na osobnej kartce, jeżeli odkryjemy pomyłkę zaraz o nią się upominajmy; uważajmy czy nam ubyło, czy też przybyło podatku, czy już płacimy od nabytej realności czy jeszcze nie, czy nam już podatek odpisano czy jeszcze nie, bądźmy odważni a grzeczni i upominajmy się w urzędach jak to jest. Żadna przykrość spotkać nas tam nie może, bo urzędnicy mają surowo zakazane pozwalać sobie jakiejkolwiek gburowatości nawet względem najuboższege człowieka. Kwity otrzymane chowajmy starannie tak jak pieniądze, by w razie jakiejś niespodzianki mieć się czem zasłonić. Egzekutorom podatkowym tylko wtedy się sprzeciwiajmy, jeżeli podatek zapłaciliśmy, lub jeżeli oni chcą nam fantować przedmioty niezbędne do naszego utrzymania, albo też bydlę, które jedno dostarcza nabiału dla rodziny lub stanowi środek w zarobkowaniu. Urzędnik gminny, który towarzyszy egzekutorowi zawsze będzie po naszej stronie, jeżeliby egzekutor miał wykroczyć przeciwko prawu. Niech także wójcia na sesyach w c. k. Starostwach wnoszą skargi na wszelkie nadużycia, których dopuszcza się jakakolwiek figura urzędowa, niech domagają się, by c. k. Starostwo podwładne sobie organy pouczało, co wolno a czego nie wolno i by karało za nadużycie władzy. Od płacenia podatków nigdy się nie usuwajmy, bo nawet wiara święta nakazuje oddawać cesarzowi co jest cesarskiego, komu cześć, cześć, komu podatek, podatek — a tylko krzywdy sobie nie dajmy zrobić postępując tak, jak tu opisane.

Z pod Wadowic.

Czy tylko żydzi przyczyną naszej nędzy?

W artykule wstępnym «Prawdy» Nr. 3 z b. r. pisze p. Franciszek Jarzyna z Polanki, że pierwszą i ostateczną przyczyną nędzy galicyjskiej są żydzi.

Ja zaś, który również gorąco pragnę, byśmy się już raz bez żydów obejść mogli, jestem zdania, że prócz żydów, przyczyną naszej nędzy jesteśmy niestety my sami. Kto pije w szynku w niedzielę i święta, odpusty, targi i jarmarki, wesela i pogrzeby? My. Kto w niedzielę i święta wchodzi tylnemi drzwiami do sklepów żydowskich, tam robi jarmark, targuje i kupuje? My. Kto woli kupować wszystko w handlach żydowskich, a omijać sklepy katolickie? My katolicy. Kto wali pięścią w karczmie po szynkwasie i woła: dawaj żydzie dalej? My. Kto składą te krocie tysięcy czynszu dzierżawnego z propinacyi? My. Kto nie słucha nauk i nawoływań naszych księży, byśmy mijali karczmy? My. Kto winien, że synowie gospodarscy nauczyli się kraść ojca i wynosić do karczmy? My sami, bośmy nie mieli czasu rozciągnąć nad niemi dozoru, a wysiadując po karczmach daliśmy dzieciom zły przykład i synkowie nasi chcąc nas naśladować, a nie mając pieniędzy, byli zmuszeni kraść zboże, by na hulankę starczyło. Kto zaciąga długi, nie pytając się na jaki procent, nie stara się o to jak oddać, tylko o to, byle pożyczyć? Kogo wreszcie tyle kosztuje reparacya honoru przez adwokatów i sądy co nas?

Handel świń jest w rękach katolików, a jak się ten handel odbywa, jak biedny chłop jest przy swoim wieprzku wyzyskiwany, maltretowany, jakie ci mili katoliccy kupcy zrobili kartel, o tem wie każdy chłop i opisywać wszystkie handlarzy sztuczki, zajęłoby kilka arkuszy papieru. Takiego wyzysku nie ma przy bydle rogatym — ani przy koniach, choć tam żydzi przeważnie handlują.

Niestety to wszystko smntne ale prawdziwe, a w którem piśmie mamy sobie prawdę powiedzieć, jak nie w tem, które «prawdę» wzięło sobie za hasło. Nietylko u żydów szukajmy przyczyny złego, ale także badajmy siebie samych, czy tu poprawić niejednego nie trzeba.

Jeżeli chcemy naprawy, zacznijmy ją od siebie, zreformujmy najpierw samych siebie, potem dopiero mamy prawo żądać, by drudzy byli moralniejszymi. Mieszkałem 8 lat pod jednym dachem ze żydem, który miał wyszynk, ja zaś kancelaryę pocztową. Kłamałbym, gdybym powiedział, że choć raz po mnie przyszedł, bym szedł do niego się napić. Widziałem, że on nigdy nie pił, tylko katolikom sprzedawał, których zawsze nieszczęsne pragnienie paliło. Widziałem, jak katolicy od wczesnego rana do późnej nocy do szynku się cisnęli, jak podczas nabożeństwa w niedzielę i święta w szynku siedzieli. Nie widziałem atoli nigdy, by żyd w szabas szedł do katolika posiedzieć.

Między przyczynami naszej biedy jest także i to, że żaden gospodarz nie prowadzi rachunku dochodów i wydatków. Gdyby je prowadził, w końcu roku widziałby, czy ma dochód lub stratę. Przekonałby się co ma pić, czy piwo, czy wodę ze studni, czy ma sobie sprawić nowy surdut lub stary połatać. Zastanowiłby się nad rachunkiem i szukał przyczyny i źródła, skąd strata powstała i starałby się nadal złe usunąć. Kupiec, który nie prowadzi rachunku, musi stracić, gospodarz, tak samo musi upaść, jeżeli się obliczał nie będzie. Gospodarz prowadzący ściśle rachunki, zapisując każdy wydatek, stanie się oszczędnym — bo niepotrzebnych wydatków uwidocznio-

nych w rachunku wstydził się będzie i sumienie wyrzuty czynić. Poprawmy się zatem najpierw sami!

Wojciech Łagosz.

Próżnowanie jest początkiem wszelkiego złego.

Próżnowanie jest matką karciarstwa, kradzieży, wysiadywania po szynkach i nędzy wielu ludzi. Poznasz próżniaka łatwo po tych znakach: idzie spać wcześnie, a wstaje późno, wylegiwa się na pościeli bez spania, ubranie jego nieporządne, przyrzeczonej roboty nigdy na czas nie wykona, przez co się nazywa niesłownym albo niepunktualnym. Za to możesz na niego liczyć jak na rycerza Zawiszę, że na wiecu Stojałowskiego lub Daszyńskiego pewnie się stawi, bo słuchanie, jak kto plecie duby smalone na wiecu, nie jest pracą, ale próżnowaniem.

A przecie Pan Bóg, jak naucza nasz kaznodzieja Skarga, nikogo na próżnowanie nie stworzył na tym świecie. I w raju przed grzechem rodzicom naszym zajęcie wskazał. Postawił, mówi Pismo święte, Pan Bóg człowieka w raju, aby go strzegł i robił w nim. I nadał Adam imiona wszystkim zwierzętom w raju zgromadzonym, aby zaś imię jakiej rzeczy nadać, trzeba ją wprzód poznać, co wymaga pracy.

Złe i nieszczęsne próżnowanie, mówi Mędrzec, wiele złości i grzechów rodzi, Pana zasmuca, który go na robotę najął i postawił; jako oset zębom i dym oczom przykry jest, tak leniwy temu się przykrzy, co go posłał, mówi mędrzec. Leniwy sam siebie uboży, mówi Pismo św., ubóstwo rodzi ręka spuszczona leniwa, a ręka mocna i ochotna lekarstwa zbiera. Leniwy jałmużny i miłosierdzia niegodny. Dla zimna leniwiec orać nie chciał; będzie na lato żebrał, a nikt mu nic nie da. I Apostoł mu chleba nie każe dawać. Każdy, prawi, pożywaj chleba roboty swojej, a kto nie robi, niechaj nie je. Jak ptak do latania, tak człowiek stworzony do pracy.

Długoż, leniwcze, mówi Pismo św., spać będziesz! jeszcze się trochę prześpij, złóż ręce, a leż, aż pomału jako podróżny przyjdzie na cię ubóstwo i niedostatek cię jako zbrojny mąż porazi. Leż a nie rób, aż cię śmierć znajdzie, a wtedy cię spytają: Coś mi zrobił, wiesz, na com cię posłał i nadał i rozkazał? Próżnowałeś w lecie, cierpże głód piekielny w zimie wiecznej!

Znałem jednego gospodarza, który po ojcach odziedziczył cztery morgi dobrej roli, a nauczywszy się w młodości pleść kosze i stołki z wikliny i mając z tego od czasu do czasu trochę gotówki, wkładał ją na podniesienie swego gospodarstwa, które też przy pilnej pracy niewymyślnemi ale dostatniemi potrawami żywiło onego gospodarza, jego żonę, czworo dzieci i dwoje służących. Był żur ze skwarkami na śniadanie, kawał kiełbasy, miska wonnie dymiących ziemniaków i kapuśniak na obiad i kluski w mleku na wieczerzę. W święto jawiła się na białym obrusem zasłanym stole szklanka piwa lub własnego wyrobu, ale jeszcze smaczniejszego jabłecznika, a po nieszporach wróciwszy z kościoła dobywał ze szafki uczciwą gazetkę, czytał z niej sobie i rodzinie, rozmyślał i gawędził i przyjemnie odpoczywał. Należy się temu odpoczynek w niedzielę i święta, kto pracował w tygodniu.

Ale nieszczęście nie chodzi po górach, lasach i kamieniach, ale po biednych ludziach. Przyszło i na naszego gospodarza. Poznał się przypadkiem z «Wieńcem», «Pszczółką» i «Przyjacielem ludu», a i «Prawo ludu» wstąpiło też czasem do jego chaty, aby rozjaśnić jego prostą chłopską głowę i rozjaśniło tak, że praca mu coraz mniej smakowała, przestał doglądać pługa i konia, a za to pilnował księdza i nauczyciela, czy punktualnie jeden wychodzi ze mszą, a drugi rozpoczyna naukę, to przecie wygodniejsze dla próżniaka zajęcie. Przestał pleść kosze, bo nie było czasu, trzeba było bywać na wiecu w poniedziałek w Zimnej Wodzie, we wtorek w Śmierdzącej, we środę znowu pan poseł zaszczycił go, że był u niego i jadł i pił z nim cały dzień, we czwartek znowu targ w mieścinie i tak dalej podobnie. «Pilnowacz dobra pospolitego», jak się sam lubiał chełpić, wyrósł na przedsiębiorcę, skupował od swoich rodaków kosze, aby je potem włócząc się po wiecach drożej żydom sprzedawać. To przecie łatwiej i z większym honorem być przedsiębiorcą niż prostym koszykarzem.

Ale i to nie pomogło. Pilnowacz panów, stańczyków, księdza i nauczyciela nie dopilnowawszy swojego własnego dobra za lat parę znalazł się w nędzy. Chacisko czarne, odrapane, dzieciska nie chodzą do szkoły, bo nie mają w czem, żona ze zmartwienia żółta jak cień włóczy nogami po obejściu, ale rady dać sobie nie może.

Przyszła chwila opamiętania, ale że przez czytanie jadowitych gazet Wiarę św. osłabił, więc szukał lekarstwa nie w udaniu się do Pana Boga i Spowiedzi św., ale u baby znahorki. Szczęście, że to była kobieta mądra i sprytna, co się nie zawsze zdarza. Poradziła mu tak: Będzie ci się znowu dobrze powodzić, ale święcie wykonaj, co przykazuję. Daję ci pudełko drewniane, które jak widzisz, jest dobrze zapieczętowane. Nie wolno ci go otwierać, ale masz go brać codzień raniutko ze sobą i w południe i wieczór i obchodzić z niem pilnie swoje gospodarstwo. Chłop posłuchał rady i obchodząc dom zobaczył pierwszego zaraz dnia raniutko, jak parobek wynosił z domu garniec owsa swemu krewniakowi, drugiego dnia wieczór zobaczył, że służąca jest próżniak, a przez jej niedbalstwo krowa mu cielę roztratowała i zobaczył dnia trzeciego w południe, że dołek na gnojówkę tak deszcze pogłębiły, że o mało mu się bezrogie nie utopiło. I tak podobnie dalej, i wszystko poprawiał. Na wiecach przestał bywać, boć przecie musiał pilnować swego pudełka, które mu szczęście przynosiło. Po kilku miesiącach takiego obnoszenia tego pudełka zebrała go ciekawość zobaczyć i wybadać ten sekret, co nędzę z jego chaty wypędził. Rozerwał pieczęcie z drewnianego pudełka i znalazł w nim kartkę z napisem: «Módl się i pracuj i pilnuj swego dobra, a Pan

Bóg ci dopomoże». Uśmiechnął się i pomyślał: połowę zrobiłem, a już jest lepiej; pilnowałem gospodarstwa i pracowałem tych kilka miesięcy, a już jest lepiej, teraz jeszcze trzeba się modlić jak moi ojcowie i ja to dawniej czyniłem. Spowiadał się więc, chodzi do kościoła i bije kornie grzesznem czołem w posadzkę świętą i nie myśli już, żeby księdza pilnować, ale go szanować, a Pan Bóg widocznie pomaga mu i błogosławi. Żona zdrowa i wesoła czyta w niedzielę «Niewiastę polską», a on wrócił znowu do «Prawdy». Pilnuje i dobra pospolitego tam gdzie przystoi, bo w Kółku rolniczem jest skarbnikiem, a na jego polu jako najwzorowszego gospodarza założono pole doświadczalne Kółka rolniczego.

Gdyby tak włościanie wzięli się do pracy, wnet inaczejby ze wszystkiem było. Oglądaj się na rząd i posłów, to wyjdziesz na tem, jak pan Zabłocki na mydle. Ciężka to dola praca w pocie czoła, ale to dola z woli Bożej. Cięższą dolę gotują ci, którzy ci obiecują używanie bez troski i do próżniactwa powodują, bo próżniactwo jest matką wszelkiego złego.

Zmiana waluty.

Od 1 stycznia 1900 r. wszystkie urzędy i instytucye finansowe, banki i kasy oszczędności — rachunki prowadzą w walucie koronowej — zamiast 1 złr. liczą 2 korony, zamiast 1 centa liczą 2 halerze, a jak 100 centów szło na 1 złr. tak teraz 50 centów czyli 100 halerzy idzie na 1 koronę. Nastręcza to wiele trudności w obliczaniu, bo trudno się na razie oryentować, gdyśmy byli przyzwyczajeni do liczenia na centy i złote reńskie, a teraz halerze i korony. Kilka lat upłynie, nim się ogół ludności do tego włoży.

Zmiana waluty pociągła za sobą znaczne straty dla monarchii austryackiej. Nie było tu na tyle złota, trzeba je dopiero było nabywać za granicą osobliwie w Anglii u różnych bankierów. Oj zarobili oni też na biednej Austryi i widocznie dużo kosztowało to złoto, skoro chcąc kupić w kantorze wymiany dukat dziesięciokoronowy trzeba zapłacić 11 koron 56 halerzy zwykłej monety.

Czy będzie za to jaka korzyść? Najprędzej żadnej nie będzie, jak byliśmy biedni tak biedni będziemy choć urzędownie zaprowadzona jest złota waluta. Korzyść przynieść nam może tylko nasza oszczędność, jeżeli jak dawniej wydawaliśmy 1 centa, teraz wydawać będziemy halera na to, co służyło tylko do przyjemności. Mniejsza czy większa przyjemność jest wszystko jedno, bo ta i tamta szybko przemija i tem większe budzi niezadowolenie, im jej więcej było — nie jest zaś wszystko jedno wydać centa czy halera. Połowę tego zaoszczędzimy, cośmy przedtem na zbytki wydawali i jeżeli tę korzyść przyniesie nam zmiana waluty — tedy z radością powitać ją należy, jako zapowiedź przyszłego dobrobytu. Bo dobrobyt tylko przez oszczędność osiągnąć możem.

LISTY.

Z Gdowa.

Żydowski handel obrazami Świętych.

Jak przed 20 laty osławiony Landau żydowin, zalał całą prawie Galicyę religijnemi obrazami lichej wartości, sprzedając je po niezwykle drogich cenach, bo płacono za nie po 20 złr. i wyżej... a wartały ledwo czwartą część tego; tak obecnie inny żydowin zamieszkały w Cieszynie posłał ajentów, noszących na pokaz obrazy świętych z muzyką. U dołu w tych obrazach jest umieszczona pozytywka (instrument muzyczny grzebykowy z walcem) która wygrywa zwykle dwa kawałki melodyj świeckich, zupełnie nieodpowiednich obrazowi. A mimo to nowość ta podoba się ludowi wiejskiemu, zwłaszcza kobietom, na które też ajenci najbardziej polują. Taki ajent dowiaduje się naprzód w karczmie o dobrego przewodnika, który znając ludzi we wsi, oraz ich słabe strony, prowadzi ajenta do tych domów, które są zamożniejsze i namawia do kupna. Ajent żąda zadatku 2 złr. i podpisu na deklaracyą, że kupujący będzie płacił przy odbiorze grającego obrazu znowu 2 złr. i koszta posyłki, a potem w ciągu 8 miesięcy ratami po 1 złr. razem 10 złr., a więc w całości zapłaci 15 złr., jeśli będzie punktualny w ratach. Gdyby zaś był niepunktualny, to dostawca zaraz skarży kupującego w Cieszynie, (w razie więc skargi ile to kosztów jechać tam i bronić się) i narobi mu kosztów do tego. Czyż nie powinien rząd zapobiedz takiemu wyzyskiwaniu łatwowiernego ludu, który nęcony nowością, daje się złapać na lichoty, warte co najwyżej 10 koron, tj. 5 złr. Chyba, że ks. proboszczowie będą ludzi ostrzegać, aby nie bogacili przemyślnych żydów, ktorzy handlują na wielką skalę obrazami świętych obecnie z muzyką. *Ks. J. F.*

Gdów dnia 28 stycznia 1900.

Od Zatora. Uczciwa, poświęcająca, mozolna, skuteczna praca dla dobra powszechnego, a temwięcej, gdy ją włościanin wśród trudnych okoliczności wykonuje, powinna być uznaną i dla młodego pokolenia do wiadomości udzieloną, boć ta młódź obecna nie bardzo umie uszanować włos siwy, zgrzybiały żywot od pracy, myśli że tak być musiało, powinno, zrobił, pracował, bo mu zapłacono. Ależ bracie miły, dobrej pracy nigdy nie wynagrodzisz pieniędzmi, prędzej uznaniem, bo to tylko miłe wziąść do grobu lub rodzinie zostawić jako pamiątkę.

Ale do rzeczy:

W gminie Spytkowicach, około 3000 dusz liczącej wsi, tuż nad Wisłą położonych był pisarzem z woli rady gm., z woli ludu *J. Kurdziel* przez lat 39 od 1900 r. wrócił na rolę, której ma nad 20 mórg i familię. Za zapłatą w ostatnich latach 80 guldenów rocznie. Jeżeli macie wyobrażenie co to obecnie wójtostwo znaczy, co to pracy, mozołu, co to znieść od wszystkich, co to strasznych wymagań, władz, ludu, to tym więcej ma pisarz gminy do zniesienia, bo pisania masami.

Kurdziel człek leciwy, religijny, gospodarz dbały, zamieszkały w sąsiedniej wsi Bachowice dochodził *piechotą* z 3 razy na tydzień o 6 kilometów drogi po wertebach do Spytkowic, aby tam raporta zdawać władzom, żandarmeryi,

podatki wybierać z wójtem, godzić lud, prosić, błagać, odbywał podróż prawie zmrokiem, a rankiem po ciężkiej pracy w dom piechotą.

Dawniej mu się żmudno zdało, bo już kości bolą, ale nie zeszedł z posterunku aż pragnieniu zadosyć się stało. Z wójtem przekonując radę nabyli piękny plac i dom pod szpital tuż przy kościele, karczmę od kościoła wyrzucono a w tem miejscu szkołę urządzono.

Do takiej dodatniej pracy trzeba ludzi sprytu, poczucia obowiązku dla gminy i kraju.

Sz. Kurdzielu! wolno wam zanucić „Jeszcze Polska nie zginęła, boście dbali o jej dobro i sławę.

S...

Co słychać w świecie.

Z wojny afrykańskiej. Anglikom coraz gorzej się wiedzie, a chciwość ich odbiera zasłużoną karę. Cieszyli się wielce, że jenerał ich Warren zdobył okopy Burów na górze Spionskop, która jako najwyższa stanowićby mogła klucz do dalszego pochodu Anglików. Tymczasem ta radość zmieniła się w smutek i przerażenie. Pokazało się, że jen. Waaren, któremu Burowie pozwolili zdobyć owo wzgórze dostał się w pułapkę i poniósł ciężką klęskę. Cała jego dywizya została zniszczona. Straty angielskie obliczają na 3000 i to 1500 zabitych, a druga połowa rannych. Oprócz tego cała artylerya jenerała Warrena i wozy z amunicyą wpadły w ręce zwycięskich Burów. Warren ledwo z niedobitkami zdołał umknąć. W Burach duch ochoczy, natomiast u Anglików niechęć i zwątpienie. Jenerał angielski Buller cofnął się za Tugelę, bo obawia się uderzyć na Burów. W obec tego dla załogi w Ladysmith nie ma widoków odsieczy. Słychać, że na wieść o tej klęsce naczelny wódz wojsk angielskich Roberts i lord Kitchener z Kaplandu ruszyli do Natalu, aby przyjść w pomoc Bullerowi i wspólnemi siłami w liczbie 40 tysięcy wojska uderzyć na Burów. Ale i to nie podniesie już pewnie przygnębionego ducha Anglików, a Burowie pełni otuchy śmiało stawią teraz czoło wojsku, które same prawie tylko klęski odnosi z pola bitwy.

W zwycięskiej bitwie na wzgórzach Spionskopp walczył w szeregach Burów i zginął dawniejszy porucznik niemiecki v. Brusewitz, który swego czasu w toku sprzeczki zakłuł szpadą mechanika Siepmana w Karlsruhe, i za to miał siedzieć w fortecy. (Śmiercią swoją na polu bitwy naprawił poniekąd swoje imię i daje przyklad różnym zawadyakom, że broni należy używać w walce za dobrą sprawę, nie zaś na to, aby urządzać burdy i zakłuwać bezbronnych).

Chiny. Na rozkaz cesarzowej chińskiej musiał obecny cesarz Kwang-su zrzec się panowania a mianować następcą swoim 9-letniego syna księcia Twa. Wiadomość ta wywołała szczególniej w Japonii ogromne wrażenie, bo zdetronizowany cesarz Kwang-su krótko przed złożeniem z tronu, powołał do armii chińskiej instruktorów japońskich, którzy wojsko chińskie mieli przerobić na sposób japoński. I w Anglii panuje wielkie zdziwienie, bo cesarzowa wdowa powołała na wicekróla prowincyi Nauking, dawniejszego wicekróla prowincyi Szechuen, znanego z okrutnego ścigania i prześladowania Europejczyków, którego za naciskiem rządu angielskiego złożono przedtem z urzędu. Widać obecny rząd jest nieprzychylnym Anglii. Natomiast wpływy Rossyi rosną w Chinach. Pokazuje się, że przewrót w pałacu cesarskim chińskim dokonał się za wiedzą rządu rosyjskiego, bo załoga rosyjska w Port Artur była w pogotowiu, aby w danym razie wyruszyć na stłumienie możliwego buntu zwolenników dawniejszego rządu.

Wiec organistów i diaków

z Galicyi, odbył się w dniu 30 stycznia we Lwowie w następującym porządku:

O godz. 7 rano odbyła się w kościele katedralnym Msza święta czytana w obrządku rzymsko i grecko-katolickim. Następnie udali się uczestnicy w liczbie około 150 na zebranie do sali Stowarzyszenia «Jedność» gdzie wybrano przewodniczącym ks. proboszcza Kisielewskiego ze Slanisławowa. Obecnych także było kilku księży tudzież ks. kanonik Lenkiewicz referent spraw organistowskich przy Konsystorzu lwowskim, który wiele cennych rad i wskazówek zebranym udzielał.

Po odczytaniu listów z błogosławieństwem udzielonem przez Najprzew. ks. biskupa Łobosa i ks. biskupa Pelczara, tudzież wielu telegramów od kolegów nie mogących wziąść udziału w wiecu, przystąpiono do porządku dziennego. Po ożywionej dyskusyi nad każdym punktem programu uchwalono następujące rezolucye:

Zwrócić się do najprzew. Ordynaryatów z prośbą o przychylne załatwienie sprawy stabilizacyi, gdyż proponowane przez niektóre Ordynaryaty zawieranie kontraktów nie daje najmniejszej rękojmi na przyszłość. Dalej upraszać o powołanie komisyi egzaminacyjnej, któraby każdego petenta na posadę organisty egzaminować mogła, czy tenże w swoim zawodzie jest uzdolniony jak należy.

Wnieść ponownie do sejmu i do posłów sejmowych prośby o poparcie naszej sprawy w sejmie i wydelegować w tym celu osobną deputacyę do p. Namiestnika.

Celem podniesienia muzyki kościelnej i śpiewu a tem samem działając w myśl regulaminu, wydanego przez Ojca św. Leona XIII w r. 1894 upraszać Najprzew. Ordynaryaty o wydanie rozporządzenia, każda parafia zaopatrzoną była w odpowiednie myzykalia, które jako inwentarz do użytku organisty służyćby mogły jako to: Vesperalia, Gradualia, Kancyonały. Śpiewnik dyecezyalny i odpowiednia ilość mszy łacińskich tudzież pismo fachowe, których wybór uskuteczni dyecezyalne Tow. św. Cecylii, albo istniejące Tow. ku pielęgnowaniu muzyki kościelnej i śpiewu, wreszcie specyalna komisya (§. IV art. 15, 17, 18 i 19 wspomnianego regulaminu).

Uchwalono pozostać nadal przy gazetce «Krzyż» starać się jednak o własną fachową gazetkę.

Wybrano komisyę z 10 członków celem wykonania tych uchwal. Po wyczerpaniu programu wzniesiono okrzyk na cześć czeskiej «Jednoty» (stow. organistów i dyrygentów chóru w Pradze), którzy w serdecznych słowach życzenia swoje nadesłali, dalej «Mnohaja lita» braciom rusinom, wreszcie zgromadzeni zaśpiewali «W żłobie leży» zakończając spokojnie i z największym taktem obrady wiecu.

PRZYGODA W RADOMIU.

Drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej. Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

(Ciąg dalszy).

Odbyłem podróż konno (bo mi Andrzej podarował dwa dzielne konie własnego chowu), a pachołek wiózł za mną w małej bryczce wszystko, co mi do drogi potrzebnem było. Kiedy stanąłem w Radomiu już się komisya od tygodnia była rozpoczęła, a zaraz na samym wjeździe do mieściny spotkałem mnóstwo oficerów rozmaitej broni, kręcących się tam i sam to po ulicach, to koło zamku, w którym trybunał zasiadał.

Zjazd był wielki a mieścina bardzo mała; w gospodach ścisk taki, że i szpilki byś już nie wetknął nigdzie; prywatne stancye zajęte przez pp. komisarzów i plenipotentów — zgoła kłopot wielki gdzie się pomieścić z końmi i pachołkiem. Nareszcie żydek jakowyś wynalazł mi kwaterę na Jedlińskiem przedmieściu, w małej i starej chałupinie jakiegoś szewca — i tam się też roztasowałem, jak można było. Szukając kwatery po miasteczku, zauważałem, że mało kto prócz prawników chodził nie po wojskowemu, i że kędyś spojrzał, wszędy się przewijały mundury, a między niemi też i cudzoziemskie — to też z tej racyi i ja umyśliłem ubrać się w mój dawny mundur pruski, który na wszelki wypadek kazałem był zapakować do tłumoka.

Wstąpiłem tedy do golarza i kazawszy się gładko ostrzydz, ubrałem się w mój niebieski mundur z ponsowemi wyłogami, przypasałem szpadę, wziąłem kapelusz i dragońskie rękawice — i tak z dobrą miną wyszedłem do miasta, aby się rozpatrzyć i zasięgnąć języka. Kędy spojrzeć było, wszędzie przewijały się najrozmaitsze mundury, to autoramentu cudzoziemskiego, to poważnego znaku, nawet i generałów nie brakło, choć to już byli tylko generałowie od pustego regimentu, jak to ongi nazywano, to jest tacy, co za jakimś tam uproszonym patencikiem ubierali się w czerwone fraki z grubemi złotemi szlify, a nie komenderowali nigdy i nikim, chyba przy pełnej butelce lub w gronie gospodowych gości.

Nigdziem się tak dobrze nie przekonał, jako prawdą najrzetelniejszą było ono stare przysłowie polskie: »d w a d r a g a n y a c z t e r y k a p i t a n y,« jak tu na tej radomskiej komisyi. Kiedym był jeszcze w służbie pruskiej, dziwiłem się nieraz, że w każdem niemal wielkiem mieście po gospodach spotykałem czerwone kurty i złote bandolety, a każdy co w nich chodził, zwał siebie polskim oficerem. Prawdać najczęściej taki pan oficer polski i słówka po polsku nie umiał, ale patent miał, jako należy, i oficerem polskiego króla Jego Mości się tytułował. Najczęściej bywali to Włosi, ludzie nie najczystszej konduity, kartownicy a z gęsta i pospolite szalbierze, co sobie w Dreźnie lub w Warszawie jakiemiś praktyki wyrobili tytuł wojskowy, nigdy prochu nie wąchawszy a nawet szeregu nie widziawszy.

Im dalej w las, tem gęściej drzew — toż w samej Polsce tyle tych oficerów widzieć było można, że gdyby na jednego choć tuzin pocztowych przypadał, w całym chrześcijańskim świecie nie byłoby takiej okrutnej wojskowej mocy, jako ta nasza Rzeczpospolita biedna. Ano tymczasem przeciwnie to było. Oficera huk a żołnierza nie masz.

Rozmyślając sobie tak markotno nad takim mizernym stanem polskiej broni, szedłem ulicą ku zamkowi i pytam po drodze jakiegoś młodego człowieka, gdzie się oficerowie schodzą i gdzie bym się mógł z nimi zejść?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Na łono Kościoła powrócił pastor protestancki, J. Seugewald, którego matka jest bliską krewną Bismarków.

Konkurs na skrzynki do transportu jaj. Klub niemieckich hodowców drobiu w Berlinie wyznaczył nagrodę 100 marek za skonstruowanie lekkich i trwałych skrzynek do przesyłki jaj. Skrzynki powinny pomieścić 60 do 64 sztuk jaj i wraz z zawartością nie przenosić wagi 5-cio kilogramowego pakietu. Termin nadsyłania paczek upływa z dniem 15 lutego b. r. Po przysłaniu skrzynek do biura sekretarza klubu niemieckich hodowców drobiu, Berliu Potsdamerstrasse 82 b, odbędzie się próba ich trwałości. Skrzynki używane już obecnie w handlu, nie mogą się ubiegać o nagrodę, jeżeli nie będą ulepszone.

Wylewy. Z powodu odwilży w ostatnich dniach, już i teraz zachodziła obawa wylewów. Pod Krakowem Wisła wezbrała była do tego stopnia, że stan wody był o 3 metry wyższym od zwykłego. Tak samo i Dunaj mocno wezbrał. Ostatnie telegramy donoszą jednak, że na Wiśle woda zaczyna już powoli opadać.

Znowu pijawki. Niedawno odbył się w Krakowie wielki proces o zbrodnię oszustwa przeciw Hirschowi Affergutowi i jego synom Mojżeszowi i Seinwelowi, którzy na spółkę, grasując w Rajbrodzie i gminach okolicznych, uprawiali na wielką skalę lichwę zbożową, pobierając od włościan po 30 --160 procent odsetek w zbożu. Jako świadków powołano 40 poszkodowanych włościan.

Subwencye na teatra stołeczne. Gazeta „Echo Przemyskie“ przytacza odezwę „Narodu“ w sprawie subwencyj na teatr lwowski:

„Odezwa do wszystkich pism ludowych w Galicyi“. We Lwowie buduje się kosztem półtora miliona guldenów teatr miejski. Sejm nasz, dodał na budowę z funduszów krajowych 300.000 guldenów. Resztę daje miasto Lwów. Chodzą teraz wieści, że posłowie miasta Lwowa, żądać będą w Sejmie dla teatru lwowskiego subwencyi rocznej 80.000 guldenów, gdyż inaczej teatr utrzymać się nie będzie w stanie.

Ponieważ na fundusze krajowe składają się w przeważnej części podatki przez chłopów z kilku tysięcy wsi i przez mieszczan z kilkuset galicyjskich miast i miasteczek płacone, należałoby, aby i oni głos zabrali i oświadczyli, czy chcą, by ich posłowie 80.000 złr. z ich pieniędzy dla lwowskiego teatru ofiarowali, lub nie.

A dalej. — Dotychczas wydawał Sejm około 100.000 złr. rocznie (z chłopskich i mieszczańskich pieniędzy) na teatry we Lwowie i w Krakowie, a dalej, na „kształcenie się w śpiewie operowym“, czyli teatralnym, różnych ładnych panienek.

Niechże i o tem zawyrokują chłopi na wiecach i zgromadzeniach, czy życzą sobie, aby i nadal Sejm nasz opłacał tym panienkom z chłopskich pieniędzy wesoły pobyt we Wiedniu lub za granicą.

Powiadają, że kraj winien jest przyczyniać się ze swojej strony do utrzymania stołecznych teatrów, gdyż pielęgnują one sztukę narodową.

Jest to kłamstwo! Teatr bowiem n. p. lwowski, nie ma nic wspólnego z sztuką narodową, a jest natomiast rozsadnikiem demoralizacyi i moralnej społecznej gangreny. Sztuki w teatrze lwowskim wystawiane, obliczone są tylko na podrażnienie zmysłowości i najszkaradniejszych zwierzęcych instynktów. — Półnagie lub w $^3/_4$ częściach nagie kobiety już się publice uprzykrzyły, jedyną więc treścią sztuk teraz w teatrze wystawianych jest wiarołomstwo, czudzołostwo, w najapetyczniejszy i najbardziej elegancki i zachęcający sposób na scenie przedstawione. — A teatr jest, jak mówią, szkołą i zwierciadłem życia. Czegoż w tej szkole nauczyć się można? Co pokazuje to „zwierciadło“ złajdaczonym miejskim paniczom i rozbawionym panienkom? A co młodzieży szkolnej?

I to opłacać mają jeszcze chłopi krwawym swym groszem?

Czas więc, by cała prasa ludowa bez różnicy politycznego odcienia, zabrała głos w tej sprawie. Chodzi o to, by setki tysięcy guldenów chłopskich pieniędzy nie wyrzucano na propagowanie i szerzenie nierządu w miastach. Kto chce się bawić i łechtać teatrem, niech sam za to płaci.

Chłop milioner. W Debreczynie na Węgrzech zmarł przed kilku dniami włościanin Jan Kövesdi, który pozostawił 3 mil. kor. majątku. Kövesdi dorobił się tego majątku własną pracą i oszczędnością. Potrzeby jego były nader skromne i nie przenosiły 2,400 koron rocznie. Zmarły przeznaczył przeszło 700,000 koron na cele dobroczynne.

Jak szanuje ks. Stojałowski włościan, którzy nie są mu ślepo posłuszni? Jan Zabuda, poseł do rady państwa, dawny Stojałowczyk, który z klubu Stojałowskiego wystąpił, wydał niedawno list otwarty do swoich wyborców, w którym uzasadnił swoje odstępstwo od ks. Stojałowskiego w parlamencie, powtóre zaciągnięcie przez ks. Stojałowskiego długu u woźnego parlamentarnego, którego część musiał następnie pokryć Zabuda — a po trzecie, przytaczając list Stojałowskiego pisany do Danielaka o posłach włościanach.

Na te zarzuty ks. Stojałowski odpowiada w „Wieńcu“ pod tytułem „Durny Jasio!“ Co do mowy swojej w parlamencie zapytuje Zabudę, dla czego nie wygłosił innej, skoro mu się jego nie podobała. Co do pożyczki zaciągniętej (500 zł.), którą następnie czterech członków klubu po 134 zł. pokryło, powiada, że Zabuda bezczelnie kłamie, twierdząc, że nie wie, na jakie cele ona użytą została. „A jeżeli — czytamy tam dosłownie — durny Jasio Zabuda nie wstydzi się sam przyznawać do tego, że 134 zł. na wydatki klubowe nie chciał zapłacić — a w dodatku pisze, że chłop chcąc te wydatki płacić, musiałby po „mordze pola“ sprzedawać, to ja durnemu Jasiowi muszę trochę sumienie roztrząsnąć i powiedzieć: Odkąd Cię lud posłem obrał, Ty durny Jasiu wybrałeś przeszło cztery tysiące pięćset zł., jako wynagrodzenie za prace poselskie. A coś pracował? — i ileś dni w parlamencie siedział? — i ileś z tych 4,500 zł. dał na stronnictwo?! Złodziej prosty, próżniak i nikczemnik jesteś, skoroś przez lud posłem wybrany, za to żeś próżnował, ust nie otworzył, słowa nie napisał — wziął przeszło 4 tys. zł. — a dziś duszo złodziejska przez 134 zł. śmiesz pisać o sprzedawaniu morgi pola! Takich durnych Jasiów, to już nie do domu waryatów, lecz na „Wiśnicz“ wyprawićby należało. „A jeżeli się żali durny Jasio, żem go między „śmiecie“ policzył — to ma racyę, bo on podlejszy jeszcze od „śmiecia“. Śmiecie bodaj na gnój się przydadzą, ale takie złodziejskie i nikczemne dusze, co chłopską pracą i chłopskim groszem wyniesione, w taki podły sposób ludowi się odwdzięczają, to wedle wyroku Pisma Bożego, nie warte nic więcej, jak żeby były „w ogień rzucone“ a nie zatruwały powietrza“.

Ukarany dręczyciel zwierząt. Urzędnik południowo-zachodnich kolei żelaznych w Kijowie, P K., zabawiał się po obiedzie w ten sposób, iż puszczał dym z papierosa swemu jamnikowi w nos. Pies krzywił się, kichał, uciekał, więc rozbawiony tem jego właściciel, wziął go na kolana i przytrzymując ręką, począł wdmuchiwać mu dym w nozdrza. Biedne psisko, nie mogąc się obronić w inny sposób, zapragnęło widocznie wyrwać zębami narzędzie swej męki, lecz zamiast papierosa, pochwyciło za nos swego dręczyciela. Poczuwszy silny ból, p. K. zbliżył się do lustra, aby obejrzeć rankę na swym nosie i tu przekonał się, iż pies odgryzł mu pół nosa.

Okrucieństwo Prusaka. Gazety berlińskie doniosły o potwornem morderstwie, jakiego się dopuścił wyższy urzędnik pruski w koloniach niemieckich w Afryce, książę Prosper Arenberg, człowiek młody, zaledwo 25 lat liczący. Spoił on niejakiego Willy Keens, mięszańca Anglika z krajowcem, wódką, następnie okuł go w kajdany; wieszał u powały i pastwił się nad nim na różne sposoby. Kiedy Keen, wymęczony do ostateczności, z płaczem prosił, aby mu pozwolono odejść do Pontoku, zgodził się na to Arenberg, polecił jednakże warcie, aby do niego natychmiast strzeliła, gdyby się chciał schronić na terytoryum angielskie. Tak się stało. Strzał trafił Keena w udo, poczem książę sam trzy razy za murzynem wystrzelił, następnie, gdy ten upadł na ziemię, pchnął go pałaszem, a nadto stalowy ladsztok wpakował mu w ranę kulą zadaną. Keen błagał, aby mu życie darowano i oddalił swych ludzi, którzy Arenberga zastrzelić chcieli. Kazał im pójść do Windhoek i zdać tam dokładnie sprawę o wypadku, który pod przysięgą potwierdziło trzydziestu trzech świadków. Pomimo tak ohydnej zbrodni, nie został natychmiast przyaresztowany, ale pozwolono mu pojechać do Europy i tu dopiero sąd wojenny go zasądził. Śmiech powiedzieć, jaką karę ten zbrodniarz otrzymał: wykluczenie z armii i trzy lata więzienia. Nie ma się czemu dziwić. W państwie Prusaków cóż znaczy życie jednego Hotentota, co wogóle znaczy życie istoty ludzkiej, która nie jest Prusakiem!

Zabawne zdarzenie opisują dzienniki kijowskie: Do pokoju pewnego pana w Kijowie, wkradł się złodziej w czasie nieobecności właściciela, lecz w pokoju nie było nic więcej, prócz nowego ubioru w całym komplecie od koszuli do surduta i od czapki do butów. A że złodziej miał na sobie stare i podarte ubranie, postanowił przebrać się tuż na miejscu, aby w taki sposób ujść podejrzenia stróża przy wyjściu przez bramę. Rozebrał się więc, ale nie zdążył jeszcze włożyć nawet pierwszej sztuki nowego ubrania, kiedy usłyszał, że ktoś drzwi otwiera. Ze strachu schronił się na prędce pod łóżko. Leżał tam kilka minut, dopóki nie usłyszał, że drzwi się znowu otworzyły. Ktoś wyszedł i zamknąłdrzwi na klucz. Wtedy wstał z pod łóżka i ku wielkiemu zdumieniu ujrzał się w próżnym pokoju, bez żadnego ubrania, gdyż ów człowiek, który wyszedł przed chwilą, był także złodziejem, który nie przebierał się, lecz zabrał wszystko, co znalazł pod ręką, a w tem i nowe i stare ubranie, nie zostawiwszy nawet koszuli. Zakłopotany złodziej usiadł nago na łóżku, nie wiedząc, co począć. Niebawem jednak wyprowadzono go z tego kłopotu, gdyż nadszedł właściciel mieszkania, a zastawszy w niem nieproszonego gościa, zawezwał policyę.

Na cele krakowsk. Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w październiku i listopadzie następujące wkładki:

Subwencya Rady powiatowej w Krakowie 100 złr., JEks. Arcybiskup Morawski ze Lwowa, JEks. hr. Tarnowski

z Krakowa po 56 złr., Mieczysław Szybalski z Krakowa 25 złr., Jan Wit. hr. Tarnowski z Krakowa 12 złr., Wydział Rady powiat. w Krakowie (jako członek), ks. prof. dr. Stan. Spis z Krakowa, hr. Anna Branicka z Suchy, Zdzisławowa Włodkowa z Krakowa, Msgr. J. Dornwald z Sambora, Gustaw Romer z Krakowa, hr. Mycielski z Wisł., Cecylia hr. Konarska z Dubiecka, J. Miączyński z Załośca, ks. Biskup Pelczar z Przemyśla po 10 złr.; dr. Biesiadecki, dr. Aw. Krzyżanowski, prof. dr. Janczewski, profesorowa Pareńska, Mieczysław Pawlikowski, Kazimierz i Anna Laskowscy, prof. dr. Rostafiński z Krakowa, ks. Gruszczyński z Jadownik, dr. Hoszard ze Lwowa, ks. Ciszel z Milówki, Nep. Niemojewskie Łobzowa, ks. J. Senatowic z Lipczy po 5 złr., prof. dr. Łomański, prof. dr. Korczyński, prof. Korczyńska, Kaczmarski ks. prałat Midowicz, Jerzy hr. Mycielski, Henryk i He Wna Szarscy z Krakowa, prof. dr. Jordan, Sławomir i Aniela Odrzywolscy z Krakowa, Kółko rolnicze z Bóbrka, ks. Malrkuzel z Lipnika, ks. Pilchowski z Niegowici po 4 złr; J. Birnbaum, M. Chybiński, Adam Józef i Marya Kwaśniccy, Juliusz i Aniela Miklaszewscy, prof. dr. Paszaski, J. Spis, dr. Schoen, Kazimierz Ehrenberg, prof. dr. Górski dr. J. Muczkowski, Amalia Remer, L. Zawiłowski z Krakowa, Czytelnia ludwa z Łącka (2·50), ks. Chmielowski z Szaflar, ks. Fleischer z Komorowic, dr. Friedberg z Dębicy, E. Brzezińska z Łazan, ks. Konopiński z Modlnicy, ks. Paluch z Żywca po 3 złr.; Z. Nowicki, dr. Wilh. Dadlez, doktorowa Dadlezowa, dr. Buszek, ks. prałat dr. Bukowski, W. Ciechanowska, prof. Domańska, Jan Federowicz, prof. Janczewska, prof. hr. Jakubowski, Ed. Klemensiewicz, Am. Klemensiewiczowa, Ludwik Kaden, dr. Michał Koy, Lubański, M. Matula, J. Nagel, prof. Preisendanz, K. Rząca, dr. J. Weigel, Zofia Wołodkiewiczowa, Ignacowa Zborowska, Kaz. Zajączkowski, Walerya Andre, Tadeusz Estreicher, prof. Gąsiorowski, ks. prałat Krzemieński, K. Krynicka, Jadw. hr. Lubieniecka, ks. Wł. Macheta, prof. dr. Olszewski, Józef Pakies, dr. Zanietowski, (senior), dr. Zanietowski (junior) z Krakowa, ks. Schenker z Nozdrzca, ks. Rempelt z Mikluszowic, Paulina Baumanowa z Krzeszowic, dr. hrabia Baworowski, ks. Bigo z Krzygłodu, ks. Adamczyk z Plustego, ks. Ciszek z Zanowa, ks. Ciechanowicz z Wielowic, ks. Datka z Piotrkowic, ks. Gonet z Nowosielec, ks. Bryniarski z Ponikwi, dr. Jugendfein z Krosna, Stanisław i Zofia Bartynowscy z Rzeszowa, ks. Choróbski z Budzowa, ks. Dobrzański z Osęciny, ks. Data ze Strachocima, ks. Grodecki z Pysznicy, J. Konopkowa z Mogilan, M. Buzdygan z Krzeszowic, ks. Koleński z Rymanowa, ks. Bar z Olszyn, ks. Błonarowicz z Kóz, ks. Dybaś z Grześnicy, ks. Bieńkiewicz z Dobrzechowa, ks. Kulig z Krakowa, ks. Hajost z Osieka (po 1.50).

HUMOR.

Sędzia do żyda:

— Mój Jankln, oskarżony jesteś o rozmyślne podpalenie swego domu.

— Co pan sędzia mówi, jakie rozmyszlne, czy to od rozmiszlenia może się drzewo zapalicz? do tego trzeba ognia, a nie miszlenia.

Tate do syna urlopnika:

— Sug mir Mojsze, czy wy strzelacie z te fuzye?

— Strzelamy.

— I głośno strzelacie?

— Głośno.

— I w nocy też potrzebujecze strzilacz?

— I w nocy.

— Przakr.., przecze to można po czemku komu oko wybicz, albo co innego.

—

— Czy to prawda, panie Feindenker, że pański szwager Schachermann siedzi w kozie?

— No, proszę pana, pan potrzebujesz wiedzieć, że on już bardzo źle stał, to on dla tego teraz siedzi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kółko rolnicze w Górze ropczyckiej. Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy za r. 1899, ponieważ nie była zapłacona. *Kasyno Gospod. w Szymbarku.* Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy za r. 1899, ponieważ nie była zapłacona. *Przew. ks. J. Fijałkowski* w Budyłowie. Szematyzm wyślemy z pewnością, jak tylko wyjdzie z druku. *Kółko rolnicze w Rudnej Małej.* Za 1899 r. wpisaliśmy 1 złr. Prenumerata zatem zapłacona do końca 1900 r. *J. Drobisz* w Straconce. Prenumeratę do 1900 r. otrzymaliśmy. *P. Piotrowski w Rozwienicy.* Prenumena r. 1900 otrzymaliśmy.

Kalendarz kościelny.

6. Wtorek. Św. Doroty panny m.—7. Środa. Św. Romualda opata. — 8. Czwartek Św. Jana z Mathy. — 9. Piątek. Św. Apolonii p. męcz. — 10. Sobota. Św. Scholastyki panny. — **11. Niedziela.** Św. Hipolita i Eufrozyny. — 12. Poniedziałek. Św. Modesta i Eulalii. — 13. Wtorek. Św. Juliana m., Katarz. — 14. Środa. Św. Walentego kapl. — 15. Czwartek. Św. Faustyna i Jowity.

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dnia 6 o godz. 5 minut 22 popol.
Pełnia dnia 14 o godz 2 minut 50 popol.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20 — Żyto 6·25—6·90. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Z wolnej ręki do sprzedania

30 morgów gruntu, w jednej parceli,

gleba dobra, cały grunt uprawiony, położenie gruntu jest obok miasta Kołaczyce. Ktoby sobie życzył, nawet ze wszystkimi plonami do odstąpienia. Zgłoszenia przyjmuje

T. Matuszewski, Kołaczyce.

Bardzo stosowne do rozprzedaży

dla Kółek rolniczych, sklepików katolickich,

a oraz dla **krawców** i wogóle odbiorców w większej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustownych kolorach **Materye bawełniane i półwełniane** na ubrania męzkie, dziecinne i dla kobiet, tudzież najlepszej jakości

Płótna czysto-lniane

na koszule, prześcieradła bez szwu i t. p., dymy, ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety, drelichy na materace i liberyę, płócienka kolorowe i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące po cenach najniższych, poleca własnego wyrobu

Mieczysław Gonet w Korczynie

ad Krosno.

Szczególowe cenniki i próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i opłatnie.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.